

Profanacja kultury

Na wieść o pierwszej polskiej operze, której głównym bohaterem ma być poseł Anna Grodzka - jakby w poszukiwaniu intelektualnego ratunku, jak to jest możliwe - zajrzałem do niezawodnej w takich sytuacjach książki Bohdana Urbankowskiego „Czerwona Msza”. „Sowietyzm w Polsce się nie skończył. W historii bowiem nic nie zaczyna się nagle, ani nie kończy się nagle, ani nie kończy się na zawsze. Po okresie „pokojuowego współistnienia” z podbitym społeczeństwem sowietyzm wrócił tam, skąd przyszedł - na margines kultury. I tam się przyczaił” - pisał autor w wydaniu z 1995 roku. Po latach, dodam od siebie - już się nie czai, już nie jest na marginesie kultury ale jawnie, bezczelnie, wypełnia główną przestrzeń kultury swoim moralnym nihilizmem.

Warszawska Opera Kameralna przygotowuje się do wystawienia opery o transseksualizmie, której libretto słowne i śpiewane ma napisać czołowy dziennikarz polityczny „Gazety Wyborczej” Piotr Pacewicz. Muzykę skomponuje Antoni Komasa-Łazarkiewicz, a całość wyreżyseruje Michał Znaniecki. Dyrektor WOK pan Jerzy Lach spodziewa się, że opera stworzy „nowy wizerunek” jego instytucji kulturalnej. Już ta zapowiedź wywołuje negatywne, odpychające wrażenie, gdyż tworzy się „wizerunek” na wskroś obcy miłośnikom muzyki klasycznej, wszystkim zafascynowanym operowymi spektaklami z różnych epok.

Dyrektor nie zaprzeczył, że głównym bohaterem „oper” ma być transseksualista Krzysztof Bęgowski, znany powszechnie jako

posłanka Anna Grodzka. Operę sfinansują podatnicy, czyli mieszkańcy województwa mazowieckiego, gdyż WOK jest samorządową instytucją kultury tego województwa.

Jak to jest - należałoby zapytać publicznie marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika - województwo zadłużone, samorząd nie jest w stanie utrzymać szkół, dróg, płacić wielu bieżących zobowiązań, szuka ustawowych sposobów aby uwolnić się od płacenia tzw. janosikowego, czyli daniny na rzecz innych uboższych województw, a równocześnie są pieniądze na demoralizację i dewiacje. Okazuje się, że są fundusze na prezentowanie w „operowej formie” opisów ludzkich nieszczęść wymagających raczej pomocy lekarzy specjalistów niż „autorów” libretta. A może jest tak, że dyrektor WOK, której jeszcze nie tak dawno groziło zamknięcie z powodu braku finansowania, musiał zgodzić się na tę szokującą inscenizację operową. Być może finansowania dzieła „Gazety Wyborczej” nie jest w stanie odmówić nawet marszałek województwa? Bo będzie to politycznie niepoprawne, bo spowoduje to krytykę wpływowego środowiska „GW”, tym bardziej, że jej czołowy dziennikarz podejmuje się tak „epokowego dzieła” jak napisanie libretta?

W którym miejscu „szyku bojowego ciągnących Polską barbarzyńców”, jak celnie ujął to Bohdan Urbankowski, znajduje się zatem marszałek województwa? Bo na pierwszej linii, na „odcinku kultury”, byli najczęściej poeci, za nimi „falangi publicystów” i tzw. „twórcy”, „animatorzy” kultury na państwowych posadach. Wszyscy oni tworzyli pozory

samodzielności, twórczej swobody i oryginalności myśli. W rzeczywistości wiernie służyli tym, od których otrzymywali polecenia i sugestie, a wraz z nimi tak oczekiwane pieniądze. Wówczas serwilistyczną pseudosztukę można bez problemu powielać, bo skoro o zasiadającej w sejmie Grodzkiej była opera, to może być i film, seria książek, musical, itd. Na „czele szyku bojowego” zawsze więc stoi realna władza, ci którzy gwarantują „twórcy” spokój i bezpieczeństwo i nie koniecznie tą władzą musi być marszałek województwa. Dlatego już dziś można słać do marszałka listy z protestem wobec kolejnej przymiarki do profanacji naszej kultury.

Wojciech Reszczyński

350Nasz Dziennik 12.09.13